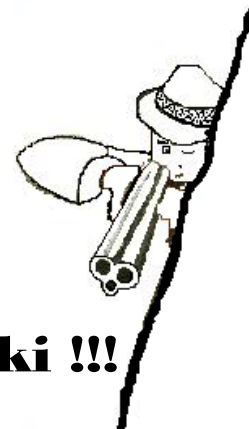


Historyczne, Polowanie Noworoczne w „ŻBIKU” !



i „trzy” grosze mojej trójlufki !!!

Skończyły się polowania zbiorowe.....symboliczne, jaskrawe „ciuchy”, zaległy w głębokich czeluściach myśliwskiej szafy. Cała maestia od porannych zbiórek, do uroczystych pokotów, dopiero - za rok !

Stoimy przed nowym rokiem gospodarczym, kolejnych podsumowań, planów, realizacji, ale zawsze z nadzieją na „ZBIORÓWKI”. Właśnie odpinam z mojej, myśliwskiej tablicy korkowej, kalendarzyki Węgorzewskiej „Cyranki”, „Mazur” i Wojskowego „Żbika”. Zwitki papieru, trafią do annatów, ale rzędy dat i hasłowych informacji, już mają pokrycie w wielu przygodach, które zapadły głęboko w sercach i myśliwskich duszach. Protokoły wzbogaciły się o dane statystyczne, myśliwskim pasjom przybyły wspomnienia, satysfakcja wzmocniła dalszą motywację. Przede wszystkim zaś wygrały wartości myśliwskiej integracji, która zawsze jest „pożywką” dla inwencji twórczej. W zgodnej opinii możemy przyznać, że miniony sezon polowań zbiorowych, dla Węgorzewskich Myśliwych był nadzwyczaj udany i owocny, a jedno z nich przeszło do historii, jako... „NAJ”..



Opowiadanie poświęcam właśnie tej „ZBIORÓWCE”, a dedykuję, wszystkim Kolegom, z którymi mogę polować, stanąć wspólnie na porannej zbiórce i przy uroczystym pokocie, ustrzelić zwierza i tyk przedniej nalewki. Dedykuję i tym Kolegom, którzy nie przeżyli jeszcze, atmosfery takich spotkań, a chcą, do nas dołączyć!

*

Samochód konsekwentnie połykał kilometry, z bagażnika dochodził, na przemian, zapach dzika i jelenia(wziętych na własny użytek). Bagaż całodziennych wrażeń i zmęczenie, przytulały nas do foteli błogim uczuciem myśliwskiego spełnienia. Wracaliśmy z Bratem Ignacym(dla Przyjaciół „Funio”)

z polowania zbiorowego w Wojskowym Kole Łowieckim „Żbik” w Węgorzewie. Mieliśmy okazję być naocznymi świadkami, jak przeszło ono do historii „ŻBIKA”, „Złotymi Zgłoskami”. Wszystko to, co się tego dnia wydarzyło, św. Hubert dał nam z najwyższej Pólki myślistwa, a ja dostrzegłem, przewijające się, przez wydarzenia, symboliczne motto, pod hasłem - „PIERWSZY RAZ”, które w różnych odmianach królowało nad nami i ku mojej ucieście, dotknęło i mojej skromnej osoby! Kto by pomyślał - myśliwy z 33 letnim stażem - i „pierwszy raz”?? A jednak!!

*

Wesoło gwizdzący czajnik i wtórujący do taktu, skwierczący z dzika boczek, na patelni, wcale nie spędziły z naszych powiek resztek snu. Dopiero rozchodzący się po kuchni zapach świeżej kawy i parująca jajecznica, dodały nam wiary w to, że na czas ruszymy na poranną zbiórkę. Nie wiem, czy przekorna, dżdżysta pogoda w styczniu, czy wieczorny z Funiem, spór o to, który browar warzy lepsze piwo, sprawiły, że temu, kto wymyślił zbiórkę o 7.30, dalibyśmy przysłowiowego „konia z rzędem”. Jednym słowem, już ok. 7.15, zwarci i gotowi mknęliśmy do cudownych Lasów Skaliskich. I tu zaczyna się, odkryte później motto dnia – jechałem pierwszy raz z Funiem na zbiórkę do innego koła, niż macierzyste, a On jechał pierwszy raz do „Żbika”.

*



Witaj, w nowym roku sędziwy świerku, jeszcze starszy dębie i ty rosochata sosno, zdawało się słyszeć głośne myśli, ponad 30 osobowej grupy myśliwych, zebranych w urokliwym i kultowym już miejscu zbiórek „Żbika”, na Wydutkach. Całą atmosferę podkreślały jeszcze, hałaśliwe pieski, podniecone widoczną wizytówką, jaką w nocy zostawiły dziki, w postaci wyróconego „do góry kłęczami”, poletka topinamburu.

Sprawna odprawa nie trwała długo, jak na wojskowe koło przystało i zaopatrzeni w kartki stanowiskowe(pierwszy raz nr 8 i pierwsza, wspólna z Funiem), zaprzysiężeni, przed św. Hubertem, wyruszyliśmy w knieję, dowodzeni przez Darka, Romka i Piotrka – myśliwych ścisłej czołówki koła.

*

Już pierwszy miot zapowiedział, że w tym dniu Patron będzie nam sprzyjał. Przyznam szczerze, że w tym kole pierwszy raz słyszałem tyle strzałów w jednym pędzeniu, a było ich ok. 30. W efekcie, na miejsce zbiórki, przywieziono 1 jelenia i 9 dzików. Pierwszy raz dzisiaj, przemówiła i moja trójlufka, chociaż, dłuższa cisza i migające, między drzewami kamizelki naganiaczy, nie rokowały już nic. Okazało się jednak, że klucząca w miocie

wataha, wybrała nasz odcinek linii, aby wypłatać się z matni. Z uchodzących dzików, zdążyłem jeszcze dopaść, celnym strzałem, słusznego „przelatka”, zanim prowadząca locha osiągnęła azyl, w brzozowym zagajniku, za miotem. Dumny ze strzału, z wolnej ręki, na ostatnim, regulaminowym metrze poza miot, przyjmowałem, z satysfakcją, uznaniowe gratulacje.

Do motta dnia dołączyliśmy – Funio w pierwszym miocie, gościnnego „Żbika”, widział pierwsze dziki.

Kolejne mioty obfitowały zwierzem! Sypały się na linię i dziki i jelenie, sypały się również strzały. Przybywało pudlarzy, ale i rosły rozmiary pokotu. Syciliśmy się prawdziwą ucztą myśliwską, w atmosferze zdrowej rywalizacji, opartej na dobrze pojętej kulturze i etyce, z zachowaniem tradycji łowieckiej i szacunku dla szczodrej natury. Na każdym kroku czuliśmy łaskawą rękę naszego Patrona i Jego opiekę nad nami.

*



Zanim znajdziemy się, mój Czytelniku, przy uroczystym pokocie, muszę Cię jeszcze zabrać, ze sobą na stanowisko nr 13, w jednym z miotów. Gdyby przyznawano jakakolwiek punkty, premiujące takie stanowiska, to właśnie ono zdobyłoby maksymalną ich ilość i jeszcze garść moich za to, że ja mogłem na nim stać.

Piękna śródleśna łączka, pokryta pajęczyną weksli, które łączących, okalające ją, młodniki. Cudowna arena na której, oczami wyobraźni widziałem wszystko, od sznurującego lisa, poprzez cwane go odyńca, idącego w tropem dziczego „pociągu”, hałaśliwą w ucieczce chmarę jeleni i cichego wilka, widywanego coraz częściej w tych lasach. Zająłem dogodnie stanowisko i już w ciszy mogłem delektować się urokliwymi widokami, czekając na rozwój wydarzeń. A los „13-ty” mnie nie zawiodł, nie zawiodł Patron, nie zawiodła przyjaciółka trójlufka, która dorzuciła jeszcze „dwa grosze”, do mojej puli. Miałem na rozkładzie mój prywatny rekord, czyli dwie łanie, w tym: pierwsza łania w ogóle na zbiorówce, pierwsza płowa zwierzyna, ustrzelona w „Żbiku”, automatycznie pierwszy raz dwie sztuki płowej na jednym polowaniu i na jednym stanowisku. Ech! Gdybym zmierzył poziom adrenaliny, to kto wie, czy nie byłby pierwszy raz taki wysoki, przynajmniej na zbiorówce?!

W kolejnych miotach, Hubert jeszcze drażnił się z nami, wystawiając Darkowi chmarę byków, ja miałem w lunecie dzika, którego na krótko przy „chwoście”, pies prowadził na linię. Nie strzelałem. Korzyść mała, a ryzyko wielkie! Tak mnie uczono i tego się trzymam. Jeszcze padały strzały, ktoś miał szansę spudłować, ktoś dorzucić swój akcent do pokotu. Czyż mało jeszcze myśliwskich emocji, jak na jeden dzień?

*

Nad Lasami Skaliskimi dzień miał się ku końcowi. Na dziedzińcu „Straszego Dworu”, myśliwskiej sadyby „Żbika”, zrobiło się tłoczno i gwarno. Dobiało końca pierwsze polowanie zbiorowe w nowym roku, zwane od zawsze, „NOWOROCZNYM”. Myśliwi, rozproszeni w grupkach żywo dyskutowali, dzieląc się wrażeniami z wydarzeń, minionego dnia. Wymownymi gestami, celowali jeszcze raz, do zwierzyny, trafiając i pudłując wirtualnie. Uszczypliwa drwina z pudlarzy i dowody uznania sukcesów, przeplatały się z wybuchami radosnego śmiechu z dobrze ulokowanego dowcipu. Od czasu do czasu, ciche szczeknięcie, przypominało o obecności psów. Zmęczone czworonogi, nie podtrzymywały radosnej atmosfery. One zrobiły swoje i teraz korzystały z chwili wytchnienia, zalegając, gdzie popadnie. Darek, Romek i Piotrek – Prowadzący polowanie, kierowali układaniem pokotu i przygotowywali końcową odprawę.

Sygnal do zbiórki, zaprowadził wreszcie regulaminowy porządek. Staliśmy na swoich miejscach, w blasku ogniska, spowici snującym się, gryzącym dymem, w ciszy i doniosłej atmosferze. Nad historycznie okazałym pokotem, słuchaliśmy imponującej statystyki.

Oddano w tym dniu ponad 60 strzałów(w mojej obecności po raz

pierwszy, pozyskano 7 jeleni, w tym 1 byka) i 14 dzików – pierwszy raz taki obfity pokot, w ponad 60-cio letniej historii koła.



Pierwszego jelenia – byka ustrzelił Kolega Krzysiu. Pierwszy raz usłyszałem niekonwencjonalne pytanie, z ust Prezesa, skierowane do nas - cyt. .. „kto dzisiaj nie strzelał”? Podniosło rękę pięć osób - z trzydziestu!!



Jeszcze pierwsze, pamiątkowe zdjęcie, w tym Gronie, jeszcze pierwszy toast, trunkiem „KRÓLA”, jeszcze gratulacje dla Marka, z okazji narodzin pierwszego dziecka.

Szczególne podziękowania kierowaliśmy do Naganki, bo jakby nie patrzeć, cała „Orkiestra”, zagrała przednio, ale to Ona, razem z pieskami zagrała, tego dnia pierwsze „skrzypce”. Kawał dobrej roboty, Chłopy!

Zabrakło jedynie sygnalistów?! To jest jednak, jeszcze wielka bolączka, naszej Węgorzewskiej Braci Myśliwskiej, niestety!

*

Cichł powoli głos oddalającego się samochodu, odjeżdżał Kolega, który odtransportował mnie i Funia ze „Straszego Dworu”, na miejsce porannej zbiórki, gdzie mieliśmy swoje auto. Opanowała nas cisza przyprószona siwizną oszronionej trawy i brzące jeszcze w uszach, pożegnalne „Darz Bór”. Żal było opuszczać gościnną Sadybę „Żbika”, ale przecież najpiękniejsza piosenka, najładniejszy wiersz, ma ostatnią zwrotkę!



Kiedy samochód był gotowy do drogi i zwierzyna(pierwszy raz na własny użytek w tym Kole) upakowana, zrobiło się zupełnie ciemno. Westchnął silnik, nabrał powoli obrotów i samochód zaczął konsekwentnie przewijać kilometry, oddalając nas od zasypiającej kniei. Wracaliśmy do domu I to z tarczą!

*

Co się stało, że raptem polowania zbiorowe, stały się efektywne i skuteczne? Myślę, że zawsze tak było, ilekroć w grę wchodziła solidna praca i zaangażowanie nas samych i to nie na „pięć minut przed sezonem”!

Pomijam powiększający się stan zwierzyny(szczególnie jeleni), pomijam racjonalniejszą gospodarkę łowiecką, skuteczniejszą broń i większe możliwości treningu strzeleckiego. Uważam, że jedną stroną „medalu”, jest **Prowadzący** polowanie, a drugą stroną kolektywna **Grupa Myśliwych**. No i oczywiście szarfą tego „medalu”, niezastąpione psy.

Trochę niezbędnej dyscypliny, a samo polowanie nic nie straci na uroku i będą efekty. Wystarczy tylko:

- perfekcyjna znajomość łowiska, przez Prowadzącego polowanie i zwyczajów, w nim zwierzyny i wdrażanie tego podczas polowania.
- przygotowanie taktyczne każdego miotu, z wcześniejszym rekonesansem, wykluczające zbędne wałęsanie się po terenie i płoszenie zwierzyny(szczególnie jeleni, tak trudno uchwytnych na zbiorówce).
- sprowokowanie koleżeńskiej, atmosfery, w kontekście realizacji udanego polowania i egzekwowanie potrzebnej, dla wspólnego dobra, dyscypliny.

-dobór odpowiedniej naganki i bieżąca koordynacja jej zadań, przed każdym miotem.

-zapewnienie odpowiednich psów w trosce o komfort i skuteczność polowań. Oddaje to w pełni humorystyczne powiedzenie Darka ...(cyt.) „psa nie wyjmuję się z zamrażalnika, przed zbiorówkami..”(kon.cyt.)

-zaangażowana, skuteczna i współpracująca z prowadzącym grupa polujących myśliwych. Widziałem na wielu polowaniach, jak Koledzy buntowali się, dostając stanowisko na tzw. „zatropiu”, traktując to, jako karę? A jak zamknąć miot, bez zatropia? Jak przechwycić płochliwe jelenie, lub cwane odyńca? Zostawię to bez komentarza!

Każde polowanie, gdzie zagrały takie aspekty, a okraszone jeszcze odrobiną szczęścia, intuicją Prowadzącego i łaską Patrona, kończyło się wspaniałym pokotem. A jeśli zabrakło zwierza, to właściwa atmosfera w zupełności wystarczała do miłych wspomnień.

Dumny jestem, że poluję wśród takich Kolegów i polecam Ich jako godnych do naśladowania, a to, jakby nie patrzeć, też jest czynnik integracyjny naszej Braci Myśliwskiej!

„Darz Bór”



[Jerzy Zinkiewicz]